

## 5.

# Sukces

Pierwszego dnia ferii Ida zadowolona wybiegła przed szkołę. Cieszyła się, że codziennie spędzi czas z babcią, jedyną osobą, której nie nużyła rozmowa o koniach. Jej rozczarowanie było ogromne, kiedy zobaczyła babcię, a obok niej Guido.

– Cześć, babciu – przywitała się i skinęła głową w kierunku Guido. – *Bonjour, monsieur*<sup>1</sup>.

Milczała przez całą drogę na stację, choć miała tyle do powiedzenia. Czuła się nieswojo w obecności Guido, nie miała nawet pojęcia, w jakim języku powinna rozmawiać. Po polsku? Wtedy Guido nie będzie rozumiał. Po francusku? Wtedy nie zrozumie babcia.

Wsiedli do pociągu, a Ida zajęła miejsce siedzące. Babcia Alina usiadła obok niej.

– Guido chce pokazać mi miasto – zwierzyła się wnuczce. – Chwalił się, że żaden przewodnik nie zna Paryża tak dobrze, jak on.

---

<sup>1</sup> Dzień dobry panu (fr.).

– Nie powinnaś siedzieć obok niego?

– Doskonale rozumie, że chcę z tobą porozmawiać – babcia machnęła ręką. – Zresztą, sama zobacz, jak przygotowuje się do wykładu!

Rzeczywiście, Guido pochłonięty był przeglądaniem przewodników.

– Znowu mnie zagada! – jęknęła babcia. – Jemu się wydaje, że wszystko rozumiem.

– Chyba powinnaś trochę więcej czasu poświęcać na naukę francuskiego! – roześmiała się Ida.

– Ale teraz chcę słuchać tylko ciebie – przytuliła mocno wnuczkę. – Opowiadaj!

Rozstali się przed bramą prowadzącą do stadniny.

– Przyjdziemy po ciebie wieczorem – zapowiedziała babcia i szepnęła wnuczce do ucha: – Życz mi powodzenia!

– *Je te souhaite une agréable balade sur un cheval!* – dodał Guido i mocno uścisnął dłoń Idy.

Do rozpoczęcia popołudniowego treningu miała sporo czasu. Mogła przeznaczyć go tylko dla Zorro.

Próbowała zrozumieć, czego on się boi. Mogła dotknąć go wszędzie, zawsze stał niewzruszony. Kiedy tylko przesuwiała dłoń po tylnych nogach, próbując dotknąć choćby pęciny – zaczynał nerwowo tańczyć. Każde podejście do czyszczenia kopyt było nieudane i kończyło się interwencją trenera.

Dopiero w drugim tygodniu ferii przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Musiała tylko przekonać do niego pana Joëla.

---

<sup>1</sup> Życzę ci przyjemnej przejażdżki konnej.

– Zorro! Dodaj mi odwagi! – przytuliła się do szyi kuca i zaciśkając mocno kciuki, poszła do siodlarni.

Starannie dobierając słowa, Ida przedstawiła swoją propozycję.

– Wykluczone! – odmówił stanowczo. – Sama widziałas, Zorro jest nieprzewidywalny.



– Proszę dać mi jedną szansę – Ida spojrzała błagalnie. – Jestem pewna, że on nie chce zrobić mi krzywdy.

Trener zastanawiał się dłużej chwilę.

– Zgoda. Możesz spróbować nauczyć Zorro podawania nóg, ale wyjdź z nim przed stajnię. Przywiąż go lekko, jeśli zacznie szaleć, będzie mógł uciec. I pamiętaj – najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Nie narażaj się niepotrzebnie.

Pozwolił jej! Nie mogła w to uwierzyć, była przekonana, że nie docenia jej umiejętności. Żeby tylko tego nie zepsuć!

Wyniosła przed stajnię skrzynkę ze szczotkami, a potem przypięła do kantara długi uwiąz i wyprowadziła kuca. Oprowadziła go wokół placu, żeby mógł przyjrzeć się otoczeniu. Potem lekko

przywiązała uwiąz do barierki i zabrała się do pracy. Zorro stał spokojnie, nawet wtedy, kiedy wiatr wiał mu prosto w oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż mi nie ufasz! – mówiła, przeciągając energicznie zgrzeblem po sierści. – Pewnie mogłabym przeprosić cię marchewką, ale przecież to nie ma sensu!

Zorro wyciągnął tylko łeb w stronę dziewczynki, wywijając wargi i pokazując zęby<sup>1</sup>.

– Jesteś niesamowity! – Ida z uznaniem go poklepała. – Tylko wspomniałam o marchewce, a ty od razu ją wywąchałeś! Dostaniesz ją, ale najpierw popracujemy nad twoim zachowaniem.

Powolnym, łagodnym ruchem szczotkowała nogi, trzymając jedną rękę na grzbiecie, żeby móc przewidzieć każde poruszenie się kuca. W taki sposób udało jej się wyczyścić nogi, aż do pięcin. Zorro pozwolił nawet przeciągnąć szczotką wokół kopyt.

– Jesteś bardzo dzielny, wiesz? – przytuliła się. – Nieźle nam idzie.

Była tak zmęczona, jak po długim treningu.

– Odpoczniemy chwilę – postanowiła i zaprowadziła kuca na trawę.

Zorro zajął się skubaniem, a ponieważ trawy było niewiele, podniósł łeb i obgryzał korę z drzewa.

– Nie wiedziałam, że lubisz takie smakołyki! – roześmiała się Ida i położyła na dłoni jedną marchewkę. – A to nagroda ode mnie.

Po chwili znów przywiązała go do barierki i sięgnęła po kopystkę.

– Powąchaj, Zorro. To zwykła kopystka – podsunęła ją kucowi pod nos. – Nie zrobię ci krzywdy, pamiętaj.

---

<sup>1</sup> Ten odruch wąchania interesujących zapachów przez konie nazywa się flehmen.

Przednie nogi nie stanowiły żadnego problemu.

– Dobrze, przechodzimy do tyłu – wzięła głęboki oddech i powoli, bardzo powoli przesunęła dłońią po wewnętrznej stronie tylnej nogi. Drugą dłoń trzymała na grzbiecie. Poczwała, jak kuc się usztywnia i zbiera do ucieczki.

– Nie denerwuj się – znów pogłaskała Zorro po szyi. – To tylko ja i twoja lewa noga. Nic złego ci się nie stanie. Spróbujemy jeszcze raz, dobrze?

Tym razem udało jej się oderwać kopyto od ziemi, a zaniepokojony Zorro zastrzygł tylko uszami.

– Proszę, spróbuj się przemóc. Chcesz, żeby pan Joël cię zmuszał? Jeszcze raz, podaj mi nogę.

Utrzymał kopyto w powietrzu tylko przez chwilę. Wystarczająco dłużej, żeby przeciągnąć kopystką po strzałce i wygrzebać błoto i kamyczki.

– Ostatnia noga. A potem marchewki – obiecała i poderwała prawe kopyto do góry.

Od strony stajni ktoś nadchodził. Ida puściła kopyto i wyprostowała się.

– Eee... – powiedział pan Joël, drapiąc się po głowie. – Moim zdaniem Zorro jest idealnie czysty i możesz go siodłać. Za chwilę zaczynamy trening.

– Dobrze, trenerze.

– Przy okazji, nie będę ci już więcej pomagał. Poradziłaś sobie z nim doskonale. Stał jak zaczarowany! – spojrział z podziwem na Idę.

– Jesteś bardzo, bardzo kochany – szeptała Zorro do ucha.  
– Należy ci się wór marchewek ode mnie!

Ostatniego dnia ferii wracali jak zwykle późnym wieczorem do domu. Babcia trzymała w dłoni bukiet kwiatów, który dostała od Guido. W powietrzu czuć już było nadchodzącą wiosnę.

– Wiesz, babciu – powiedziała Ida. – Cieszę się, że jest takie miejsce na świecie, jak Paryż!

*Hej Ida,*

*Stało się coś bardzo, bardzo smutnego. Nawet teraz, jak do ciebie piszę, ciekną mi łzy po policzkach. Nie potrafię się uspokoić.*

*Wczoraj po południu, Piegus został złapany przez strażników miejskich i odwieziony do schroniska. Chcą zrobić porządek z bezdomnymi końmi w całej Irlandii, ale najpierw zabrali się za Dublin.*

*Próbowaliśmy go z Martą ukryć, ale nie miał stajni ani nawet szopy. Zawsze spędzał noce na dworze.*

*Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma ☹️. Pewnie nigdy więcej go nie zobaczę. Mama mówiła, że schronisko mieści się na drugim końcu Irlandii.*

*Nie umiem nawet opisać Ci, jak bardzo jest mi smutno.*

*Julia*

*Jula,*

*To okropne! Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Smucę się razem z Tobą ☹️.*

*Tak bardzo chciałam go poznać! Wielka, wielka szkoda.*

*Myszę o Tobie i posyłam moc całusów.*

*Ida*

Przez całe ferie Pola chodziła na zajęcia z baletu. Po powrocie do domu, zakładała tutu i nadal tańczyła przed lustrem. Chodziła drobnymi kroczkami i próbowała nauczyć się piruetów na czubkach palców.

– *Plié et balanse*<sup>1</sup> – powtarzała w nieskończoność.

Ferie się skończyły, trzeba było wrócić do szkoły, a w sobotę pojechać na zwykły trening do stadniny.

Pola wstała wcześniej i bez marudzenia zjadła śniadanie. Szybko wróciła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. A po chwili rozległa się muzyka – Pola rozpoczęła swój codzienny trening baletowy.

– Co ona robi? Powinna ubierać się na konie – Ida spojrzała na zegarek. – Pola!

W tej samej chwili baletnica pojawiła się w kuchni. W rękach trzymała strój jeździecki, toczek i bat.

– Możesz coś z tym zrobić? – wcisnęła sprzęt siostrze. – Mnie nie będzie już potrzebne.

– Jak to? – tata zakrztusił się kanapką. – Rezygnujesz z jazdy konnej?

– Rezygnuję – odpowiedziała Pola zdecydowanie. – Zawsze wydawało mi się, że konie śmierdzą. A teraz jestem już tego pewna.

– Pola, sama w to nie wierzę – Ida przytuliła siostrę – ale uwielbiam cię!

Z początkiem marca zaczął padać deszcz. Tak jakby przyroda chciała nadrobić suchą i bezśnieżną zimę. Zajęcia musiały odby-

---

<sup>1</sup> Nazwa podstawowych kroków tanecznych.

wać się na hali, bo ujeżdżalnie zamieniły się w trzęsawiska. Tylko konie i kuce były zadowolone, schodziły z pastwisk ubłocone po czubek pyska.

Ida coraz swobodniej czuła się we francuskiej stadninie. Nadal zdarzało się, że zapomniała jakiegoś słowa albo musiała poprosić o powtórzenie, kiedy ktoś mówił za szybko. Zorro dodał jej odwagi. Zrozumiała, że przy koniach najważniejsze jest to, że potrafi je zrozumieć.



Czasem napotykała pana Henry'ego, właściciela stadniny. Poważny, starszy mężczyzna uśmiechał się na jej widok.

– *Bonjour*, Ida – witał ją ciepło – *fée du Zorro*<sup>1</sup>.

Przynajmniej raz w miesiącu spotykali się na treningach. Pan Henry osobiście oceniał postępy każdego jeźdźcy. Początkowo, Ida bardzo przeżywała każdy taki trening, czuła się jak na egzaminie. W końcu dotarło do niej, że może wiele skorzystać na radach i wskazówkach mądrego trenera. Od tej pory niecierpliwie czekała na każde spotkanie z panem Henrym.

---

<sup>1</sup> Dzień dobry, wróżko Zorro (fr.).



*Ida,*

*Od kiedy nie ma Piegusa tęsknię za tobą jeszcze bardziej ☹️.  
Czy we Francji macie długą przerwę świąteczną w czasie Wielkanocy? Może przyjechałyście do nas? Moi rodzice nie mają nic przeciwko temu!*

*Julka*

*Julia!*

*Hurraaa! Ty masz zawsze świetne pomysły! Zgodzili się! Tylko że nie chcą, żebym leciała do Ciebie sama ☹️. Moja mama chce przyjechać ze mną, a na dodatek weźmie Michalinę.*

*Znasz moich rodziców. Jak się na coś uprą, nic się nie da zrobić.*

*Do zobaczenia już w kwietniu!*

*Ida*

*Ida,*

*Moja mama jest zachwycona, wiesz jak uwielbia małe dzieci!*

*Yupi!*

*Julka*

\* \* \*

Ida nie mogła zasnąć. Oddychała spokojnie, ale sen nie nadchodził. Za to serce biło jej mocno, a w głowie kłębiło się mnóstwo myśli. Leżała z szeroko otwartymi oczami, słuchając, jak

Pola wierci się na łóżku. Siostra mamrotała pod nosem i rzucała się na wszystkie strony.

– Uspokój się wreszcie!

– To niesprawiedliwe! – Pola odrzuciła kołdrę i naburmuszona usiadła na łóżku. – Ja też chcę lecieć samolotem. Julia na pewno by się ucieszyła!

– Akurat! – parsknęła Ida. – Przecież ona jest moją przyjaciółką.

– To ciekawe, bo zawsze lubiła ze mną rozmawiać.

– Jakoś nie zauważyłam – ziewnęła siostra.

Pola obraziła się i odwróciła do siostry plecami. Coś tam jeszcze mruczała do siebie, ale Ida nie zwracała na nią uwagi. Podłożyła ręce pod głowę i próbowała wyobrazić sobie jutrzejszy lot. A kiedy znowu otworzyła oczy, w pokoju było jasno od słońca. W panice wystrzeliła z łóżka.

Babcia i Pola siedziały przy kuchennym stole, jedząc śniadanie.

– Patrzcie, podróżniczka wstała – powiedziała Pola i oblizwała palce umazane nutellą. – Możesz sobie lecieć, dokąd chcesz. W ogóle mnie to nie obchodzi.

– Zaspałam? Czemu mnie nie obudziłyście?

– Bo macie jeszcze mnóstwo czasu – babcia posadziła wnuczkę. – Przynajmniej tyle, żeby zjeść porządne śniadanie.

– Też mi atrakcja, samolot – prychnęła Pola i zamachała kolorowym kartonikiem przed oczami siostry. – Dla mnie babcia przygotowała coś wspaniałego!

Ida nawet nie spojrzała w jej kierunku, ale Poli zupełnie to nie przeszkadzało.

– Spróbuj odgadnąć, dokąd pójde z babcią?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Nawet jakbyś tysiąc lat myślała, to nie zgadniesz.

– Nie obchodzi mnie to.

– Aha! Ciekawe! Bo ty nie pójdziesz na spektakl baletowy, a ja – tak!

Kłótnia została przerwana przez mamę, która weszła do kuchni z niewyraźną miną. Włożyła Michalinę do leżaczka i usiadła, podpierając głowę rękami.

– Czy to w ogóle ma sens? Podróż z niemowlakiem? Może trzeba było pozwolić Idzie na samodzielny wyjazd?

– Gabrysiu, nie denerwuj się – uspokajała babcia. – Lot trwa tylko półtorej godziny. Tyle Michalina na pewno wytrzyma.

Polą nagle poczuła ogromny przyływ miłości do młodszej siostry.

– Ja ciebie kocham najbardziej i będę za tobą tęsknić. – Ścisnęła ją i całowała, a Michalina z anielską cierpliwością znosiła wszystkie pieczyoty.

– Dziękuję za śniadanie – Ida odłożyła talerzyk do zlewu. – Idę się ubierać, a tobie, mamo, też radzę założyć coś na siebie. Chyba że chcesz polecieć w piżamie?

Ida zamknęła walizkę i dołożyła kilka drobiazgów do bagażu podręcznego. Zastanawiała się przez krótką chwilę, a potem spakowała kilka pieluszek, chusteczki nawilżone i kilka grzechotek.

– Jestem gotowa! Możemy wychodzić!

– No to jedziemy! – powiedziała odważnie Gabrysia i otworzyła drzwi.

– Mamo – przytomnie zauważyła Ida. – Może jednak założysz buty?

A potem wszystko potoczyło się tak, jak powinno. Na autostradzie nie było korków i dojechały na lotnisko przed czasem. Zabrały wszystkie bagaże z taksówki i bez problemu znalazły właściwy terminal. Odprawę biletową przeszły błyskawicznie, a potem musiały tylko poczekać na samolot. Mama zabawiała Michalinę, a Ida obserwowała, co się dzieje na pasie startowym.

Nagle przy jednym z samolotów, który niedawno wylądował, zatrzymał się koniowóz.

– Konie! – wykrzyknęła na cały głos, zapominając o poczekalni, pełnej pasażerów.

Otworzono luk bagażowy i za pomocą dźwigu przeniesiono na ziemię dwa błękitne kontenery. Jakiś pan w białym fartuchu otworzył pierwszy z nich i wszedł do środka.

– To pewnie weterynarz – powiedziała Ida sama do siebie. – Mam nadzieję, że konie dobrze zniosły podróż samolotem.

Po chwili weterynarz wyprowadził na płytę lotniska pięknego konia. Zwierzę rozejrzało się z zaciekawieniem po otoczeniu, z nim wprowadzono go do koniowozu.

– Witaj w Paryżu – szepnęła dziewczynka i pomachała ręką w jego stronę.

Drugiego konia nie zdążyła już obejrzeć, bo właśnie podstawiono samolot do Dublina. Z pomocą stewardessy zajęły swoje miejsca. Ida usiała przy oknie, a mama i Michalina obok niej. Kiedy wszyscy siedzieli już w fotelach, stewardessa przeprowadziła krótkie szkolenie na temat zakładania kamizelek ratunkowych. Chwilę później pilot zapowiedział, że dostali zgodę na wylot i znaleźli się w powietrzu.

Ida mocno zaciskała ręce na oparciu fotela. Obserwowała, jak oddalają się od ziemi, a port lotniczy zaczyna przypominać dzie-

cinną zabawkę. Zaraz potem wlecieli w chmury i otuliła ich gęsta, biała mgła. Daleko w dole został Paryż i wieża Eiffla, którą tak bardzo chciała zobaczyć!

Wyglądało na to, że podróż minie bez większych niespodzianek. Michalina zajęła

się grzechotkami, a mama wyciągnęła z torebki książkę. W połowie drogi Michalina zaczęła się wiercić i niepokojąco stękać. Gabrysia ze spokojem sięgnęła po torbę.

Przeszukała ją dokładnie.

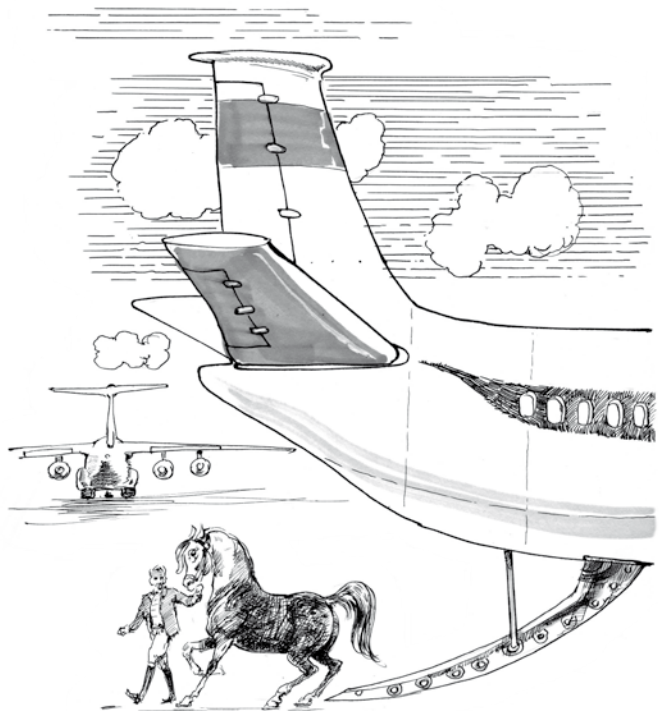
A potem jeszcze raz.

– To niemożliwe! – nerwowo wyciągała rzeczy z torby. – Jestem pewna, że wzięłam czyste pieluszki! Nie mogłabym o nich zapomnieć.

Michalina krzywiła się coraz bardziej.

– Jeśli zaraz jej nie przebiorę, będzie się darła. Oj, będzie się darła! – powtórzyła Gabrysia bezradnie.

– Zostało ci niewiele czasu – Ida ze spokojem otworzyła swoją torbę, z której wyciągnęła pieluchę, nawilżone chusteczki i krem.



– No wiesz! – Gabrysia z podziwem spojrzała na najstarszą córkę, a potem błyskawicznie zanosła Michalinę do toalety.

Ida bardzo z siebie zadowolona wyjrzała przez okno. Niebo się wypogodziło, chmury zostawili daleko za sobą. Teraz lecieli nad oceanem, w którym odbijało się ostre, rażące słońce. Żebyśmy tylko nie spadli – nieoczekiwanie zmroziła ją ta myśl i ogarnął paniczny strach. Widziała już potworną katastrofę i wpadające do oceanu szczątki samolotu. Serce zaczęło jej walić jak ogromny młot i czuła, że zaczynają ją palić policzki. Machinalnie wzięła do ręki maskotkę, konika przyczepionego do suwaka przy torbie.

Konie też latają samolotami! Przypomniała sobie paryskie lotnisko. A przecież najbezpieczniej czują się na otwartej przestrzeni, cierpią w zamknięciu z powodu klaustrofobii<sup>1</sup>. Mimo to, godzą się na wejście do ciasnego kontenera. Stoją zamknięte przez długie godziny, nieświadome nawet tego, że lecą. Jak bardzo muszą ufać ludziom, że znoszą niedogodności wbrew swojej naturze? Ja przynajmniej wiem, co się ze mną dzieje, a one?

– Zdążyliśmy w samą porę! – mama w odpowiednim momencie przerwała ponure rozmyślenia. – Zapnij pas, za chwilę podchodzimy do lądowania.

Jak tylko wyszły z hali przylotów, Ida wpadła w ramiona Julii.

– Nareszcie! – dziewczynki skakały z radości, trzymając się za ręce.

Mama Idy i mama Julii mówiły jedna przez drugą. Tata Julii pytał po raz kolejny, czy zabrały wszystkie bagaże. Mnóstwo ludzi mijało ich grupkę w pośpiechu. Co chwilę ktoś ich potrącał. Nagle

---

<sup>1</sup> Klaustrofobia – lęk przed zamkniętą przestrzenią.



Michalina nabrała powietrza w płuca i wrzasnęła tak, że wszyscy umilkli. Błyskawicznie znaleźli się w samochodzie i ruszyli w stronę Dublina.

Mimo że przyjechali do stolicy Irlandii, Ida miała wrażenie, że trafili do małego i zacisznego miasteczka. Zwłaszcza że Julia mieszkała przy spokojnej ulicy, w piętrowym domu z ogródkiem. Ledwie otworzyli drzwi do mieszkania, Barto wypadł na podwórko.

– Poznał mnie! Barto kochany! – Ida witała się z psem, który lizał ją po rękach, skakał z radości i szaleńczo machał ogonem.

– Chodźmy do pokoju – Julia pociągnęła przyjaciółkę. – Mam ci tyle do pokazania!



Na wszystkich ścianach wisały zdjęcia Piegusa, a na biurku leżał pamiątkowy album, w którym Julia opisała historię ich przyjaźni i rozstania.

– Pokażę ci, gdzie go karmiłyśmy – zbiegły po schodach na podwórko.

– Tu stało wiadro na wodę.

Na haku wbitym w ścianę wciąż wisił kantar, a obok pudełko ze szczotkami.



– Szkoda, że go zabrali – westchnęła Ida. – Naprawdę dobrze się nim opiekowałam.

– Ciągłe za nim tęsknię – pokręciła głową Julia.

– Przynajmniej miałaś swojego kuca. Moi rodzice nawet nie chcą o tym słyszeć.

– Jestem pewna, że kiedyś będziesz go miała – uśmiechnęła się pokrzepiająco Julka.

Po obiedzie wyszły przed dom, żeby pojeździć na rolnkach.

– Będą jeździły po ulicy? – zaniepokoiła się Gabrysia.

– Nie przejmuj się, tędy rzadko jeżdżą samochody – machnęła ręką Agnieszka, mama Julii. – To droga dojazdowa, tylko dla mieszkańców.

Po chwili dołączyła do nich Marta, najlepsza koleżanka Julii. Ona również od niedawna mieszkała w Irlandii.

– Nie ma tu więcej osób w naszym wieku? – dziwiła się Ida.

– Tak samo jest w Paryżu. W kamienicy, w której mieszkamy, tylko jedna rodzina, oprócz naszej, ma dzieci.

– Zaraz się przekonasz – odpowiedziała tajemniczo Julka.

Niespiesznie przejechały wzdłuż całej ulicy, a Marta dodatkowo odbijała piłką o asfalt. Nie zdążyły zawrócić, a już przed każdym domem pojawiły się zaciekawione dzieci.

– Irlandzkie dzieci nie wychodzą same na podwórko – wyjaśniała Julka. – Nie są przyzwyczajone do samodzielności. Nie znały najprostszych zabaw, wszystkiego nauczyły się od nas, prawda Marta?

Julka wyciągnęła z kieszeni kawałek kredy i narysowała na ulicy boisko. Pojawiło się tyle osób, że mogli utworzyć dwie drużyny i zagrać w dwa ognie. A potem przenieśli się na podwórko jednego z chłopców, Alexa i ćwiczyli rzuty do kosza.

Dopiero wieczorem, kiedy zrobiło się zupełnie ciemno i z trudem łapali piłkę, rozeszli się do domów.

– Zazdroszczę ci – powiedziała Ida, kiedy już leżały w łóżkach.

– Masz tylu znajomych! W ciągu jednego dnia poznałam więcej osób, niż przez cały rok w Paryżu.

– Na początku była tylko Marta, pamiętasz? Myślałam, że mieszkają tu sami dorośli. Może francuskie dzieci też potrzebują zachęty?

– Tam jest zupełnie inaczej – westchnęła Ida. – Rodzice pracują do późna i dzieci zostają z opiekunkami. Nie można chodzić samemu po ulicach, a w parkach są tylko maluchy w piaskownicach! Szkoda, że nie przeprowadziliśmy się do Irlandii!

– Po pierwszym deszczowym tygodniu miałybyś jej dość!

– Chyba przesadzasz, dzisiaj nie padało.

– Padało, padało, ale rano. Dzień bez deszczu to prawdziwa rzadkość.

– Pewnie się o tym przekonam – ziewnęła Ida. – Ale czuję, że zaraz zasnę.

Zamknęła oczy i już prawie spała, kiedy znów przywołał ją głos Julii.

– Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą strój do jazdy konnej?

– Bez niego nigdzie się nie ruszam! – wymruczała Ida i zasnęła na dobre.

Następnego dnia Julia obudziła przyjaciółkę wcześniej rano.

– Co się stało? – dopytywała się Ida. – Michalina wrzeszczy?

– Nic się nie stało, ale musisz już wstać!

– Czemu?

– Nie mogę powiedzieć! To niespodzianka! – podekscytowana Julia rzuciła jej ubrania. – Pospiesz się!

Zeszły po schodach na parter. Dorośli siedzieli już wokół kuchennego stołu, pijąc poranną kawę.

– Dzień dobry – powiedziała Ida i zatrzymała się w pół kroku.

– Po co wam kaski do jazdy konnej?

– Bo pojedziemy z moim tatą na rajd konny! – nie wytrzymała Julka.

– Na rajd? Bez przygotowania?

– Wzięliśmy kilka lekcji – przyznał się Sławek, tato Julii.

– Zresztą, zapewniono nas, że nawet początkujący jeźdźcy poradzą sobie na rajdzie.

– Ale przecież ja... Jak ja się dogadam? Nie pamiętam już angielskiego! – Ida była zupełnie oszołomiona. – A ty, mamo? Zostaniesz sama?

– Przecież Agnieszka zostaje, nie zapominaj też o Michalinie – uspokoiła ją Gabrysia. – Nie będę się nudzić.

– Angielskim się nie przejmuj, mogę tłumaczyć na bieżąco – Julia nie widziała żadnego problemu.

– Jak w ogóle wpadłaś na taki pomysł? – spojrzała na przyjaciółkę z podziwem.

– To zasługa moich rodziców – Julia uściśniła tatę. – A teraz zjedzmy śniadanie! Musimy jak najszybciej dojechać do rezerwatu Killarney.